

Rozmowa z Wojciechem Koniecznym, lekarzem, przewodniczącym Komitetu Okręgowego Polskiej Partii Socjalistycznej w Częstochowie.

Już kilka tygodni trwa zamieszanie wokół ustawy o refundacji leków. Dlaczego jest taki bałagan?

- Bałagan przy wdrażaniu ustawy ma kilka przyczyn. Podstawową jest ideologiczne, pełne wewnętrznego przekonania rządzących, podejście do tematu. To zaś wykluczało wszelką merytoryczną dyskusję na etapie przygotowywania i uchwalania, działał mechanizm "kto nie z nami ten przeciwko nam". Dokonano oceny rynku lekarstw w Polsce i mimo, że polscy pacjenci dopłacali bardzo dużo do leków stwierdzono, że państwa nie stać na refundowanie w dotychczasowym zakresie. Wychodząc z tego założenia dokonano odpowiednich (pod względem ekonomii) cięć. Oczywiście nie tylko na tym polegała ta reforma, dokonało się jeszcze wiele innych zmian, niektórych bardzo potrzebnych, jednak zamieszanie i bałagan miały swą przyczynę właśnie w takim oszczędnościowym podejściu do rynku leków.
Niestety medycyna oprócz tego, że jest sztuką, potrafi szybko obnażyć niekompetencje i brak przygotowania merytorycznego. Ponieważ pacjent w okienku aptecznym miał zapłacić więcej, a nikt nie chciał się przyznać, że o to m.in. przy tej ustawie chodzi, wprowadzono różne całkiem niepraktyczne i bezsensowne rozwiązania. Jednym z nich był przepis o karaniu lekarzy za wszystko, na co tylko zwróci uwagę kontroler z NFZ. Za brak ubezpieczenia - nie dając możliwości weryfikacji, za przepisanie lekarstwa na złym poziomie refundacji, za brak szczegółowych wpisów w historii choroby itd. Zmiany miały spowodować, aby o odpłatności za lek decydował lekarz, oczywiście kierując się wymogami NFZ, ale jednak pacjent, który dowie się, że zapłacił za ten sam lek więcej niż inni nie będzie na tyle biegły w przepisach, aby zorientować się, że to minister zgotował mu ten los - zobaczy pieczątkę lekarza, obok niej 100 proc. i nie zrozumie, czemu Kowalski stojący przed nim w kolejce zapłacił R (ryczałt). Winny miał być lekarz, który wpisał 100 proc.... Słuszny protest lekarzy obnażył to myślenie, jednak sądzę, że część lekarzy dla ,,świętego spokoju" wybierze niższy stopień refundacji.
Protestujący wygrali, ale nie wygrali pacjenci. Szereg złych rozwiązań tkwi w ustawie i czeka na wprowadzenie w życie w bardziej sprzyjającym czasie. Jeśli rząd nie podejmie uczciwej dyskusji ze środowiskami ekspertów, pacjentów i farmaceutów, to bałagan będzie się jeszcze długo odbijał czkawką i powracał w różnej formie. Wystarczy wspomnieć ograniczenie w

refundacji do wskazań rejestrowych a nie klinicznych - ogranicza to stosowanie wielu leków onkologicznych i innych, szczególnie u dzieci, albo sprawę zakupu lekarstw dla szpitali, które są zobowiązane do ogłaszania przetargów zgodnie z ustawą o zamówieniach publicznych, co przy obecnych rozwiązaniach wydaje się pozbawione sensu. Jest więc ta ustawa nie dostosowana ani do życia, ani do innych obowiązujących rozwiązań prawnych.

Głównym winowajcą w całej tej sprawie jest Ministerstwo Zdrowia? Ta ustawa, z której tak dumna jest obecna Marszałkini Sejmu, a była minister zdrowia, Ewa Kopacz. Jest się z czego cieszyć?

- Oczywiście, że winne jest Ministerstwo Zdrowia i była pani Minister Ewa Kopacz. Wina obecnego Ministra jest niewielka - miał za mało czasu, aby coś sensownego w tej sytuacji zaproponować, a na wprowadzenie jedynego słusznego rozwiązania, to jest wycofania Ustawy celem dokonania odpowiednich przeróbek, jest za słaby politycznie, równałoby się to wojnie z poprzednim ministrem, byłoby niejako wystawieniem złej oceny poprzedniemu kierownictwu resortu. Z oczywistych powodów nie zdecydował się na taki ruch. Poprzednie kierownictwo Ministerstwa Zdrowia też chyba zdawało sobie sprawę z wad Ustawy, stąd to odwlekanie wejścia jej w życie do okresu po wyborach. Pani Marszałkini Ewa Kopacz nie jest już chyba tak bardzo dumna z tej Ustawy, ale cieszyć się nie ma z czego, to zamieszanie nikomu nie był potrzebne. Trochę winy spoczywa też jednak na organizacjach lekarzy, farmaceutów i pacjentów - jako osoby zorientowane w temacie powinny wywierać wcześniej dużo większą presję na rząd i parlament, nagłaśniać sprawę.

Nie jest czasem tak, że lekarze stają naprzeciw aptekarzom?

- Paradoksalnie to powinien być jeden mechanizm... Z jednej strony mamy protest pieczątkowy lekarzy z kolei aptekarze domagają się odstąpienia od zapisów ustawy refundacyjnej, które dopuszczają karanie farmaceutów za wydanie leków refundowanych osobie, której się nie należą...
Te środowiska są stale konfliktowane, w imię zasady ,,dziel i rządź". Jedni i drudzy mają swoje racje, ale wspólnie są częścią systemu utworzonego przez Ministerstwo Zdrowia i NFZ. Lekarze nie mogą sobie pozwolić na sytuację, w której wyręczają płatnika w czynnościach administracyjnych, szczególnie wtedy, gdy nie daje im się do tego odpowiednich środków. W aptece sytuacja jest trochę inna, jest to jednak miejsce dokonywania zakupu, farmaceuci powinni mieć możliwość w wątpliwych sytuacjach pobrania od pacjenta pełnej ceny leku, a pacjent mógłby się udać po zwrot refundacji do NFZ. Przekazywanie tych dylematów do gabinetu lekarskiego wydaje mi się stawianiem problemu na głowie, lekarz ma się skupiać na diagnozie, wskazaniach, dawce, działaniach niepożądanych itd., odpłatność ma znaczenie podczas wizyty u lekarza, jeśli istnieje niebezpieczeństwo, że lek nie zostanie wykupiony, bo pacjenta po prostu na dany specyfik nie stać. Jeszcze taka uwaga generalna: to nie jest paradoksalnie jeden system, tak powinno być, że lekarze, aptekarze, laboranci, technicy i pielęgniarki stanowią jeden system. Paradoksem jest dzielenie tego wszystkiego i przeciwstawianie pracowników ochrony zdrowia pacjentom.

Jak sytuacja wygląda w Twoim szpitalu? To zamieszanie jest zauważalne? Co na to pacjenci?

- Zamieszanie było jak wszędzie. Brak informacji, ekspresowe drukowanie ze stron Ministerstwa listy leków refundowanych. Większość lekarzy przyłączyła się do protestu, w różnych formach i na różnych etapach. Był też protest ,,pieczątkowy". Pacjenci przyjmowali protest z zadziwiającym zrozumieniem, oczywiście były też sytuacje nerwowe, ale chyba wszystkie udało się rozwiązać odpowiedni sposób. Duża ilość dość obiektywnych informacji w mediach powodowała, że pacjentom często nie trzeba było nawet niczego tłumaczyć, a ich komentarze dotyczące osób odpowiedzialnych za cały ten bałagan nie nadają się raczej do cytowania... Lekarze zaś nie mają poczucia walki o jakieś korzyści, tylko traktowali całą akcję jako samoobronę i stąd w miarę spokojny jej przebieg.

Służba zdrowia jest chora nie od dziś. Jest jeszcze jakaś szansa na postawienie diagnozy i sensowne wyjście z tego kryzysu?

- Odpowiedź na to pytanie powinna być bardzo długa i skomplikowana, w końcu wszyscy na zdrowiu się znają, a ilu ekspertów, tyle recept. Jest jednak kilka elementów, co do których wszyscy powinni być zgodni. Najważniejsze jest przyznanie, że jak na te pieniądze, które przeznaczamy na tą dziedzinę mamy całkiem niezłą służbę zdrowia.
Jeśli tutaj mamy zgodę, to następne pytanie - co dalej? Służba zdrowia jest jak stary, ledwo trzymający się pionu dom, w którym trzeba przeprowadzić generalny remont. Kto jednak remontował stary dom, ten wie, że jeśli wymieni piec, to musi także wymienić rury w ścianach, kaloryfery itd. Jeśli chce uszczelnić dach, to trzeba zająć się kominem i rynnami. Obecne próby porządkowania ochrony zdrowia, w tym wprowadzenie komercjalizacji jest właśnie takim remontem bez rzetelnej wyceny kosztów, bez uwzględnienia wszystkich następstw zmian i jasnego wskazania celu. Można oczywiście skopiować jakiś dobrze działający, najlepiej europejski system ochrony zdrowia. Ale to nie jest możliwe bez ogromnego zastrzyku finansowego, nigdzie nie jest tak tanio jak u nas. Diagnozę jest więc łatwo postawić, gorzej z leczeniem. Sensowne wyjście znalazłoby się, gdyby uzyskać porozumienie, co do założeń końcowego efektu i społecznej zgody na koszty, które należy ponieść aby ten efekt uzyskać. Służba zdrowia musiałaby się stać na pewien czas priorytetem dla rządzących, musiałaby być głównym elementem programu wyborczego, a rządzący musieliby wiedzieć, że zostaną za jej stan rozliczeni. Na razie takich okoliczności nie widzę.

Chciałbym cię jeszcze zapytać jak zapatrujesz się na akcję WOŚP, która wzbudza duże kontrowersje. Pomoc Fundacji jest zauważalna? Czy nie jest tak, że to państwo powinno przede wszystkim stać na straży ochrony zdrowia swoich obywateli?

- Nie czuję się kompetentny do oceny działalności WOŚP. Pewnie można wskazać, że cała zbiórka daje mniej pieniędzy niż kontrakt z NFZ dla niezbyt dużego szpitala, jest kroplą w morzu potrzeb. Wzbudza jednak w ludziach pozytywną energię, wprowadza modę na pomaganie. Jej działalność widać w szpitalach, te czerwone serduszka naprawdę pojawiają się na sprzęcie, szczególnie na oddziałach dziecięcych. Spełnia także dodatkową rolę - powinna być wyrzutem sumienia dla tych, którzy powinni tak kierować sprawami ochrony zdrowia, aby WOŚP nie była potrzebna. To chyba jednak w Polsce jeszcze potrwa, może do końca świata, albo dzień dłużej...

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Przemysław Prekiel